



Finansowane przez
Unię Europejską



Dlaczego nie rozdaje się dzieciom cukierków?

Na pierwszy rzut oka rozdanie dzieciom słodyczy, zeszytów, kredek albo małych zabawek wydaje się gestem życzliwym i nieszkodliwym. Ktoś przyjeżdża do szkoły, wioski albo dzielnicy, w której widzi biedę. Chce zrobić coś dobrego. Kupuje drobne prezenty. Dzieci się uśmiechają, dziękują, czasem ustawiają się do zdjęcia. Przez chwilę wszystko wygląda dobrze.

Problem polega na tym, że w wielu miejscach nie jest to pojedynczy gest, tylko powtarzalny element turystyki i krótkoterminowego wolontariatu. Wycieczki do szkół, domów dziecka, slumsów czy wiosek bywają układane tak, aby przyjezdni mogli „spotkać lokalne dzieci”, coś im przekazać i wrócić z poczuciem, że pomogli. Organizacje zajmujące się ochroną dzieci w turystyce zwracają uwagę, że takie praktyki mogą szkodzić dzieciom, nawet jeśli wynikają z dobrych intencji. ChildSafe Movement pisze wprost, że wizyty w szkołach, domach dziecka czy slumsach oraz rozdawanie dzieciom pieniędzy lub jedzenia mogą utrwalać ubóstwo albo narażać dzieci na ryzyko.

Pierwszy problem: dziecko uczy się relacji opartej na proszeniu

Kiedy dziecko regularnie dostaje coś od przyjezdnych dorosłych, uczy się bardzo prostego mechanizmu: obcy turysta albo wolontariusz jest osobą, od której można coś otrzymać. Nie trzeba go znać. Nie trzeba mieć z nim relacji. Wystarczy podejść, poprosić, wyciągnąć rękę, czasem się uśmiechnąć, czasem ustawić się w kolejce.

Z perspektywy ochrony dzieci to nie jest neutralna sytuacja. Dziecko zaczyna kojarzyć kontakt z obcym dorosłym z prezentem, nagrodą albo możliwością uzyskania drobnej korzyści. ChildSafe Movement podkreśla, że dawanie dzieciom pieniędzy, jedzenia lub prezentów może zachęcać je do dalszego proszenia, odciągać od szkoły i utrwalać zależność od przypadkowej pomocy.



Finansowane przez
Unię Europejską



Zatrzymajmy się na chwilę...

Czy wizyta w szkole, podczas której dzieci są oglądane, fotografowane i obdarowywane, służy edukacji — czy raczej potrzebie przeżycia „autentycznego” doświadczenia przez osoby z zewnątrz?

Drugi problem: szkoła staje się punktem programu, a nie miejscem nauki

Wizyta w lokalnej szkole bywa przedstawiana jako „autentyczne spotkanie z kulturą”. W praktyce często oznacza przerwanie lekcji, ustawienie dzieci w roli gospodarzy albo odbiorców darów i stworzenie sytuacji, w której ich codzienność staje się doświadczeniem turystycznym dla osób z zewnątrz.

To szczególnie problematyczne, bo szkoła powinna być bezpiecznym miejscem nauki, a nie scenografią do pokazywania własnej wrażliwości. Roundtable Human Rights in Tourism wskazuje, że wizyty turystów w szkołach mogą zakłócać rytm pracy placówek i szkodzić procesowi edukacyjnemu dzieci. Ta sama organizacja zwraca uwagę, że odwiedziny w szkołach, domach dziecka czy prywatnych domach naruszają prywatność dzieci, a częsty kontakt z obcymi dorosłymi może zwiększać ich podatność na przemoc, nadużycia i nękanie.

Trzeci problem: rozdawnictwo tworzy chaos i nierówności między dziećmi

Dorosły przyjeżdża z torbą prezentów. Jedno dziecko dostanie zeszyt. Drugie nie zdąży. Trzecie weźmie dwa. Ktoś zostanie pominięty, ktoś będzie szybszy, ktoś bardziej odważny, ktoś silniejszy. Osoba rozdająca rzeczy często tego nie widzi, bo skupia się na krótkim momencie radości. Po jej odejściu zostają jednak relacje między dziećmi: porównania, poczucie niesprawiedliwości, napięcia, czasem rywalizacja.

W pomocy humanitarnej i rozwojowej ważna jest zasada „do no harm”, czyli obowiązek takiego działania, aby nie pogłębiać problemów, którym chce się przeciwdziałać. Ta zasada dotyczy również drobnych gestów. Jeśli działanie wzmacnia zależność, rywalizację, upokorzenie albo chaos, nie można go uznać za odpowiedzialną pomoc tylko dlatego, że było wykonane z dobrego serca.

Czwarty problem: prezenty nie zawsze służą temu, czemu miały służyć



Finansowane przez
Unię Europejską



Zeszyt, długopis, cukierki czy kredki nie funkcjonują w próżni. W społecznościach doświadczających ubóstwa każdy przedmiot może mieć wartość ekonomiczną. Dlatego rzeczy przekazane dzieciom mogą wrócić do sklepu, zostać sprzedane, wymienione albo przekazane dalej. To nie musi oznaczać „niewdzięczności”. Często oznacza po prostu, że rodzina potrzebuje pieniędzy, jedzenia, lekarstw, transportu albo innych rzeczy pilniejszych niż to, co przywiózł turysta.

To ważna lekcja o różnicy między intencją a skutkiem. Dla osoby z zewnątrz zeszyt może symbolizować edukację. Dla rodziny w kryzysie może być zasobem, który da się wymienić na coś pilniejszego. Pomoc rzeczowa ma sens dopiero wtedy, gdy wynika z rozpoznania realnych potrzeb i jest przekazywana przez osoby lub instytucje, które znają lokalny kontekst.

♥ **Pomoc Ma Sens. Ta skuteczna zaczyna się od wiedzy. Zobacz co działa, a z czego warto wyciągnąć wnioski. Zapraszamy do śledzenia cyklu, w którym opowiadamy o pomocy humanitarnej i na konkretnych przykładach pokazujemy, co było skutecznym rozwiązaniem, a co zawiodło.**



Niniejsza publikacja jest finansowana przez Unię Europejską. Odpowiedzialność za jej treść ponosi wyłącznie Fundacja HumanDoc. Treść ta niekoniecznie odzwierciedla stanowisko Unii Europejskiej.